Numer poświęcony rocznicy Powstania Chochołowskiego.

Należytość pocztową uiszczono ryczałtem

NASZA PRACA

Tygodnik wydawany przez Zarząd Główny T.S.L. we Lwowie.

Rok I. Dnia 23 lutego 1936 r. Nr. 8.

W 90-tą ROCZNICĘ...

Dnia 21 lutego minęło 90 lat od chwili, gdy mieszkańcy podhalańskiej wsi Chochołowa chwycili za broń, by wygnać ze swych dziedzin austrjackiego najeźdźcę.

Postanie chochołowskie trwało krótko, bo trzy dni tylko — i zakończyło się klęską powstańców.

Był to jednak pierwszy polski ruch wyzwoleńczy, w którym wziął udział lud polski — z pełną świadomością celów, do których zmierza powstanie. Chcą chochołowianie wolnej Polski, Rzeczypospolitej nowej, sprawiedliwej dla wszystkich obywateli.

Powstanie chochołowskie — to jakby promień słońca, który przebija się przez posępne, złowrogie chmury 1846 roku.

Z zagranicy, od emigracji naszej idzie w Polskę hasło: wszystko przez lud dla ludu. Jeżdżą po kraju emisarjusze, głoszą idee wolności i równości obywatelskiej, przyznania włościanom własności ziemskiej, wzywają lud wiejski do chwycenia za oręż w imię wspólnej wszystkim Polakom Ojczyzny.

Rząd Narodowy czeka z ufnością na wybuch powstania w całym kraju, powstania szlachty, mieszczan i chłopów... lecz zamiast powstania przeciw Austrji wybucha pożar bratniej walki. Wieś nie uwierzyła emisarjuszom powstańczym, Polakom. Dała się omamić obcym — austrjackim urzędnikom. Uwierzyła wrogom, że „panowie“ robią powstanie poto, by jeszcze silniej uciemiężać chłopów. Rozpoczęła się „rzeź galicyjska“. Lud rzucił się na dwory. Popłynęła krew szlachty i popłynęły pieniądze z austrjackich kas: po 10 reńskich za zabitego pana, a tylko po 5 za żywego. Austrja stłumiła powstanie w zarodku.



Stary kościół w Chochołowie.
W kościele tym dn. 22 lutego 1846 r. ks. Kmietowicz poświęcił powstańcom broń i wygłosił patrjotyczne kazanie.

Dlaczego wieś w 1846 r. uwierzyła wrogom, a nie dała wiary swoim? Zbyt mało było między ludem wiejskim ludzi takich, jak przewódcy powstania chochołowskiego: ks. Kmietowicz, Andrusikiewicz i ks. Głowacki, którzy żyli z nim jak bracia, razem cierpieli, razem się radowali, uczyli go i oświecali.

Toteż, chociaż i chochołowian przekupić chcieli austrjacy judaszowemi srebrnikami, tu im się to nie udało, a zato, gdy zabrzmiało hasło walki o wolną Polskę, cała wieś ruszyła do powstania. I za to ukochanie wolności i gotowość do walki o sprawiedliwą Rzeczypospolitą cześć im i chwała.

Pamięć o zdrowym instynkcie państwowym wsi polskiej, który przed 90 laty tak wyraźnie przejawił się w powstaniu chochołowskiem, nie zaginie w Polsce.

Wolni górale w austrjackiem jarzmie.

Chochołów, wieś górska, u samych granic Polski, należała przed rozbiorami do dóbr królewskich, wchodzących w skład starostwa nowotarskiego. Ludności tych dóbr lepiej się stosunkowo powodziło, niż chłopom we wsiach innych. Nie odrabiali pańszczyzny, mieli prawo paszy i wyrębu w lasach, opłacali tylko pewne daniny.

Po rozbiorach los chochołowian zmienił się na gorsze. Chochołów, podobnie jak inne królewszczyzny, przeszedł na własność rządu austrjackiego. By zasilić swój skarb, wyczerpany wojnami napoleońskiemi, rząd austrjacki sprzedawać zaczął dawne dobra królewskie. Chochołów przechodził z rąk do rąk, nowi właściciele zaczęli zmuszać ludność do ciężarów i powinności, jakich przedtem nie było.

Ciężkie nastały czasy dla górali. Jeden z kolejnych właścicieli Chochołowa, baron Borowski zaczął chochołowianom odbierać grunta, nie pozwalał im wypasać bydła w Tatrach. Doszło z tego powodu do starcia między hajdukami barona i góralami. Było to w roku 1831. Gorzko odpokutowali chochołowianie walkę o swoje prawa. Do Chochołowa przybyły dwie kompanje wojska i zaczęły katować górali, których Borowski oskarżył o bunt przeciw rządowi, o sprzyjanie powstańcom. Po tej karnej ekspedycji wielu chłopów utraciło zdrowie, a niektórzy życie.

Austrjacka straż graniczna i strzelcy pograniczni także dali się dobrze we znaki chochołowianom.

Wszystko to budziło wśród wolnej jeszcze do niedawna ludności rozgoryczenie i nienawiść ku władzom.

Takie panowały w tej wsi nastroje, gdy w r. 1833 przybył tu Jan Andrusikiewicz, organista i nauczyciel. Zajął się gorliwie pracą oświatową. Dzieci uczył w szkole, starszych kształcił opowiadaniami i pożyczaniem książek. A bibljoteczkę miał wcale zasobną, liczyła bowiem 700 książek. Zasmakowali chochołowianie w czytaniu. Przychodziły nieraz do Andrusikiewicza kobiety ze skargami na mężów, że młócić nie chcą, ani sieczki rznąć, tylko ciągle czytają.

W pracy oświatowej dzielnie pomaga Andrusikiewiczowi ks. Kmietowicz, który w r. 1844 przybył do Chochołowa jako wikary, a obaj oni pozostawali pod silnym wpływem wielkiego patrjoty ks. Głowackiego z Poronina.

Swą pracą i dobrym przykładem zdołali ci ludzie pozyskać sobie bezwzględne zaufanie mieszkańców Chochołowa i sąsiednich wsi.

Toteż, gdy w r. 1845 rozeszły się wieści o przygotowaniach do powstania, a emisarjusze powstańczej organizacji docierać zaczęli i do górskich wiosek, nie było wątpliwości, że chochołowianie pójdą tą drogą, którą im wskazywali ich duchowi przywódcy. Tak się też stało.



Obraz, którego posiadanie groziło w r. 1846 więzieniem.

Orzeł Biały toczy walkę z dwugłowym orłem austrjackim. Do Matki Boskiej modli się cały naród polski o zwycięstwo Orła Białego.

List górala-powstańca.

W 27 lat po powstaniu chochołowskiem otrzymał Teofil Andrusikiewicz, syn przewódcy powstania, długi list od kowala z Chochołowa, Jana Zycha, jednego z górali-powstańców. W pełnych prostoty słowach opowiada stary góral o pamiętnych dniach lutowych 1846 r., przepraszając za „myłki“ w pisowni i zaznaczając, że „gdyby nie chereśta, toby nie był zobocył, co sie chłopcę nauucył“. Oto fragmenty listu powstańca z Chochołowa:

Niech Bedzie Pochwalony Jezus Chrystus! Sanowny Panie Teofil Andrusikiewic! Znałem Oyca i Matkę i kany ie Pochowano, przecię my byli kielka lat razem, naostatku nacierpieliśmy się po usy, pierwszy początek taki był:

W roku 1846 przed ostatkami Ksiądz Kmietowicz mie prosił, żebym iechał znim do poronina i zaiechałem do Księdza Głowackiego i mieli tam iakąś naradę, a Ja tam stał u gospodarza, potem Ksiądz mi kazał zaprząkać, dopiero w tem czas Oyca Andrusikiewica widział bo mi mówił, żebym sedł na gory, a Oyciec z Księdzem poiedzie. ja mówił cy ja przeydę na gory, ponieważ były okrutne śniegi, a Oyciec mi mówił, zem tamtędy przesedł, tak ia dał konia i Oyciec furmanił a ja posedł na gory.

razem my sie ześli w Chochołowie. ja wzioł konia i powiót dostaynie a kazał mi Ksiądz zaraz przyść i przysedłem. tam juz było kielka chłopów, Ksiądz i Andrusikiewic. Opowiedzieli wszystko co miało nastąpić, pośliśmy do ciertoka Finansów ozbroić, pośliśmy na Suchą Górę na komorę, tam odebrali pieniądze i zakwitowali, potem my pośli do Witowa znowu ozbroić Finansów, bo to było w sobotę.

w niedzielę Ksiądz Kmietowic miał kazanie do ludzi, taki płac po nabożeństwie, kosi wyproscali i felezowali młodych chłopów i mieli iść ku wadowicą, z koro przysło póżnio w noci, toka ruyna przygrusała, warta dała znać Księdzu i Andrusikiewicowi, polecieli naprzecif, Ksiądz mówił do nich kątentny ja wiedzieć co wy za ludzie, a wtencas dali ognia i postrzelili Księdza, a Andrusikiewica bagnetem w brzuch i jeden s winansów został zabyty, a Fiutowski Konwisrzas także był ranny, a Jasionek z Witowa był postrzelony, w drugi dzień umarł, także i Michał wruwel bardzo był podziubany i umar. Fiutowski leżał na ziemi i Chłopi na niego się obruseli naco on przyprowadził telą charmiią na Chochołów, ale Pan Andrusikiewic iako lezał na ziemi zawołał dajcie mu pokoy bo to naz, tak go wzięli na organistówkę i tam lezał.

Zkoro w poniedziałek przysła taka cerniawa ludzi od Koniuwki ku Chochołowu, całą rówiń zastąpili, a my uciekali na gory wydziało sie że nam wieś zapolą.

Opowiada następnie Jan Zych o tem, jak powstańców w pętach i kajdanach powieźli Austrjacy do Nowego Targu i jak do tamtejszego więzienia przyszli urzędnicy przyjrzeć się więźniom:

„I przyśli do Oyca Andrusikiewica ci przełożony i mówieli mu trza było ci to

KAZIMIERZ BROŃCZYK.

Z wiarą i nadzieją...

Wierzę w polski lud, w polskiego chłopa. Wierzę, że jego zdrowa, niezblazona jeszcze krew odświeży organizm społeczności polskiej, że go uczyni bardziej twardym, bardziej pewnym siebie, bardziej dumnym, bardziej czułym na wymogi godności własnej.

Inteligencja polska, obarczona wszystkiemi wadami szlachetczyzny, nie zdaje dobrze egzaminu z naszego nowego państwowego życia, mimo wszystkich doświadczeń niewoli, która powinna była wypalić do korzenia to, co było złem w duszy zbiorowej Polaka. Tak w tej inteligencji mało krzepkiego rozmachu czynów i myśli, tak mało poczucia odpowiedzialności zbiorowej za „przeszłe i przyszłe pokolenia", tak mało ochotnej, niewymuszonej ofiarności na cele publiczne, mało wyczucia cudzej krzywdy, cudzego krwawego potu, cudzego prawa do szczęścia, a za dużo tchórzostwa, lizuństwa i bezmyślnego, a zadowolonego ze siebie pojadania z misy szmatławego życia.

Więc się myśli o polskim chłopie.

Dzisiaj ten chłop jest biedny, usunięty przezto od średniego i wyższego wykształcenia i w rezultacie nie może rozstrzygać o najważniejszych sprawach naszej zbiorowości. Ale taki stan nie może być wiecznotrwały. Wcześniej, czy później musi przyjść chwila, w której chłop polski, stanowiący przecież z górą 70% narodu, zabierze w Sprawie naszej głos, jaki mu się przynależy uczciwie.

Czy podoła zadaniu? Szukamy argumentów w przeszłości i teraźniejszości.

Polska w swojem fatalnem położeniu geograficznem może się utrzymać przedewszystkiem bitną armją. Otóż chłop polski był zawsze pierwszorzędnym żołnierzem. W dawnej Polsce sługiwał przeważnie jako piechur, powołany do tego mądrą myślą Batorego. W piechotach łanowych chodził często boso i w łachmanach, nawet kiedy szedł pod Wiedeń ze Sobieskim, że aż Król Jan, zawstydzony tą golizną chłopską, przykrył ją wobec generałów niemieckich powiedzeniem, jakto jego piechury umyślnie poubierały się w strzępy, bo przysięgli sobie włożyć dopiero zdobyczne kaftany tureckie. Ale jak zato bił się ten chłop, tam właśnie pod Wiedniem! Poprzez górzyste, urwiste bezdroża Lasu Wiedeńskiego przeciągnął, przeniósł twardemi od ciężkiej pracy rękami wszystkie armaty Kątskiego, te jedyne armaty polskie, które wzięły udział w wielkiej bitwie, bo działa niemieckie zostały na równinie daleko i Niemiec ich wyciągnąć nie potrafił. Tylko chłop polski zawziął się i zrobił swoje!



Górale z Chochołowa.

Litografowane odbitki tego obrazu rozsyłano wszystkim, którzy po powstaniu chochołowskiem przyszli z pomocą zubożałej ludności Chochołowa.

A kiedy nazajutrz trzeba było od rana do późnego popołudnia zdobywać piechotą piędź po piędzi oszańcowania tureckie na zboczach wzgórz, to ten sam chłopski muszkieter posuwał się naprzód wolno, nieubłaganie, nieustępliwie, jak stalowy czołg.

Rozpalony, ciężki muszkiet prażył mu dłonie do żywego, a on go nabijał w milczeniu, zacięcie, rozwalał kolbą łby janczarów i szedł, padając gęstym trupem, byle dojść. I doszedł do doliny, gdzie dopiero skrzydlata konnica mogła uderzyć straszliwie.

W tej konnicy nie brakło także chłopskiego luda. W ciężkiej bitwie pod Parkanami na Węgrzech, która pierwszego dnia skończyła się naszą klęską, nieznany z nazwiska rajtar-chłop ocalił Sobieskiemu życie. Zapłacił za to głową własną. Padł bez jęku z konia, cichy, nieznany polski chłop.

Wiedeń, to tylko jedna karta z dziejów tężyzny żołnierskiej polskiego chłopa. Było ich tyle ile polskich zwycięstw i klęsk od Grunwaldu aż do Legjonów Dąbrowskiego, żołnierzy 31 roku i legjonów Piłsudskiego.

Oprócz żołnierskiego męstwa potrzebuje Polska twardego, śmiałego, wytrwałego, pełnego inicjatywy pracownika. Kolonizacja nasza w Ameryce to znowu świadectwo tężyzny polskiej, chłopskiej pracy wśród owych puszcz i pustkowi dalekich, które trzeba było zdobyć ciężko pod uprawę, zaludnić. Jednomyślnem zdaniem cudzoziemców chłop polski należał do najlepszych, najwytrwalszych kolonizatorów Nowego Świata.

A umiał przytem szanować zdobyty pieniądz i jeśli tylko nie był nałogowym pijakiem, nie puszczał go na byle co. Szlachta polska grzeszyła zawsze lekkomyślnem nieposzanowaniem pieniądza. Niewątpliwie dlatego, że jej przychodził zbyt łatwo.

Z tem wszystkiem wyróżnia chłopa polskiego od wielu innych pewna delikatność uczuć i potrzeba piękna. W ostatnich czasach rozumniejsi Francuzi musieli przyznać, że dopiero górnik polski w północnej Francji nauczył przykładem własnym sąsiadów, chłopów francuskich, delikatnego obchodzenia się z kobietą i estetycznego urządzania sobie mieszkalnego domostwa.

A Śląsk polski zawdzięczamy tylko naszemu ludowi. Toteż wiarę w polskiego chłopa gruntujemy nie na sentymentalnych książkach, ale na surowych w swej wymowie faktach.

Bodaj się jaknajprędzej przyoblekła w ciało!

---

tego, cyś ty nie miał kawałka chleba, a On sie podnióz iako lezał i mówił do nich: gdzie Duch moy będzie cy w niebie cy w piekle ia sie będę patrzał, co sie będzie z polską działo".

Opowiedziawszy szczegółowo o męczarniach, jakie powstańcy chochołowcy cierpieli w więzieniach sądeckiem i lwowskiem, o amnestji, zaznacza Zych, że obecnie minęło mu już 55 lat i kończy list następującemi słowy:

„Iakom umiał tak iem napisał, proszę o przebocenie, kłaniam Panu i całemu domowi. Ja utrzymuie Cytelnię. r. 1872 dnia: 18/3 Jan Zych Kowal w Chochołowie".

A na końcu dopisek:

Sanowny Panie Teofil, ciesy mie to że sobie Pan przypomniał o Chochołowie bo i mnie przerozo Gdy sobie pomyślę iak to było. Jest u mnie Cytelnia, książki wszelicakie pisma tygodniowe. Sanowny Panie przebocie mi bo ta niekany jes myłka. gdyby nie chereśta tobym nie był zobocył, com się chłopcę naucył. Moy Sanowny Panie przepocie mi. Jan Zych kowal.

Dwa dni zwycięstw w Chochołowie.

80.000 powstańców chwyci za broń, by uwolnić Polskę z kajdan niewoli. Powstanie napewno się uda i zakończy się w przeciągu roku. — Tak twierdzili emisarjusze władzy powstańczej, objeżdżając w r. 1845 wsie i miasteczka galicyjskie, by przygotować ruch zbrojny przeciw zaborcom.

W Chochołowie grunt był dobrze przygotowany. To też gdy chochołowski organista Andrusikiewicz otrzymał dn. 21 lutego 1846 r. od ks. Głowackiego z Poronina wiadomość o wybuchu powstania, wezwał kilkunastu chochołowian na organistówkę i tu wespół z wikarym chochołowskim ks. Kmietowiczem oznajmił im, że nadszedł czas działania.

Chłopi tylko na to czekali. Zabierają z kościoła dziesięć pik, które oddawna były tam ukryte i pod wodzą Andrusikiewicza i odzianego w komżę ks. Kmietowicza wpadają do mieszczących się we wsi koszar austrjackiej straży granicznej, rozbrajają ośmiu, obecnych tam strażników, nie natrafiając na opór, i idą dalej — na komorę celną w Suchej Górze.

Po drodze przystał do chłopów-powstańców jeden z najuczciwszych miejscowych strażników, Lebiocki. Gdy przybyto do Suchej Góry, kilku powstańców poszło zwołać miejscową ludność, a reszta ruszyła na komorę. Poborca ujrzawszy uzbrojoną gromadę, stracił głowę. — „Nie bój się pan niczego — powiada doń organista Andrusikiewicz — powstanie w Polsce dzisiaj". Do izby wchodzi coraz więcej ludzi — to górale z Suchej Góry. Od poborcy żądają powstańcy wydania kasy. Ten godzi się, żąda tylko pokwitowania. Oddaje pieniądze i otrzymuje kwit tej treści: „Na rozkaz Naczelnika powstania w obwodzie sandeckim zabierają niżej podpisani te pieniądze do skarbu — na potrzeby Ojczyzny Polski. Podpisani: Kmietowicz, Andrusikiewicz. Dnia 21 lutego 1846 r." Było tych pieniędzy 750 florenów. 150 fl. z cła węgierskiego oddano chłopom suchogórskim z tem, żeby zawiadomić o tej rekwizycji władze węgierskie, a resztę, pochodzącą z cła galicyjskiego, powstańcy wzięli ze sobą.

Zniszczywszy austrjackiego orła dwugłowego na komorze, ruszyli powstańcy do Witowa i wpadli do koszar straży granicznej. Strażnicy leżeli już w łóżkach. Organista zawiadomił ich o wybuchu powstania, a górale zdjęli z kołków karabiny i szable. Przerażeni Austrjacy oporu nie stawiali.

Rozbrojono również nadleśniczego w Witowie i leśniczego w Kościeliskach.

Upojeni triumfem, wrócili powstańcy wieczorem do Chochołowa. Otrzymawszy rozkaz, by nazajutrz byli w pogotowiu, rozeszli się po swych domach na spoczynek.

Rankiem następnego dnia, a była to niedziela, 22 lutego, dowiedział się Andrusikiewicz od przejeżdżającego przez wieś żyda z Czorsztyna, że nigdzie o powstaniu nie słychać, a co gorsza — w tarnowskiem i bocheńskiem chłopi rabują dwory i mordują „panów". Struchlał na tę wieść przewódca powstania chochołowskiego. Co robić? Bez względu na smutne wiadomości postanowił dalej prowadzić rozpoczęte dzieło.

Na Mszę św. zeszli się górale nietylko z Chochołowa, ale i z okolicznych wsi.



Jan Andrusikiewicz,
organista chochołowski, jeden z przewódców powstania.

Ks. Kmietowicz odprawił uroczyste nabożeństwo. Poświęcił broń, odebraną wczorajszego dnia Austrjakom, wygłosił patrjotyczne przemówienie, które wszystkich wzruszyło do łez i wydał rozkaz przygotowania się do marszu na Wadowice. Każdy powstaniec miał postarać się o broń, odziać się w dobry serdak i ciuchę, wziąć nowe kierpce, a w torbie mieć łaty i dratwę do naprawy kierpców, kiedy się zedrą. Przykazał też zabrać ze sobą po dwa placki owsiane na drogę. Zbiórkę naznaczył na wieczór.

Zaczął się ruch w Chochołowie, Witowie, Cichem i w Dzianiszu. W kuźniach zawrzała robota: kowale prostowali w kosach piętki i nabijali je „na sztorc". Kobiety przygotowywać jęły dla mężów odzienie i jadło na długą drogę.

Pod wieczór zebrało się koło wikarówki w Chochołowie około 300 ludzi. Reszta — z dalszych wsi — nie zdążyła na czas. Rozpoczęły się narady. W końcu postanowiono wyruszyć na wyprawę przed świtem. Na krańcach wsi porozstawiano czaty, a reszta powstańców porozchodziła się po domach, by nabrać sił do jutrzejszego marszu.

Lecz krótko trwał odpoczynek. Rozległy się nagle okrzyki powstańców, stojących na czatach i dźwięki dzwonów, bijących na trwogę.

Austrjacy napadli na Chochołów.

Wieść o wybuchu powstania w Chochołowie dotarła dość szybko do Nowego Targu. Nadkomisarz finansowy Molitoris wysłał na stłumienie „buntu" komisarza Fiutowskiego na czele oddziału strzelców. Przyłączył się do nich mandatarjusz Kulczycki z Czarnego Dunajca, który rozpuścił wśród miejscowej ludności wieść, że chochołowianie idą na Czarny Dunajec rabować i palić — i dzięki temu zebrał gromadę czarnodunajczan i urlopników, z którymi ruszył na Chochołów.

Gdy oddziały te nadciągnęły do Chochołowa, była już ciemna noc. Ks. Kmietowicz, wyrwany ze snu nagłym nocnym alarmem, wybiegł z domu w bieliźnie, narzuciwszy płaczcz na siebie. Napastnicy dali do niego trzy strzały. Ranny — udał się do najbliższej chaty, gdzie mu zaopatrzono rany.

Tymczasem organista Andrusikiewicz uszykował chochołowian, którzy z kosami w ręku powybiegali z domów, i ruszył na Austrjaków. Spotkali się przy organistówce. Zawrzała walka na bagnety i kosy. Andrusikiewicz z szablą w ręku skoczył ku komendantowi strzelców Fiutowskiemu. Starli się mocno. Po kilku cięciach obaj padli na ziemię. Austrjacy, widząc, że ich wódz ranny, rozpoczęli odwrót, czarno-dunajczanie też nie pozostali na placu boju.

Dwóch powstańców: Jan Wróbel z Chochołowa i Maciej Jasionek z Witowa, odniosło w boju ciężkie rany. Nazajutrz z ran tych zmarli. Kilku postrzelonych zostało śrutem. Pozatem ks. Kmietowicz i Andrusikiewicz byli ranni. Straty Austrjaków: jeden strzelec zabity, a dowódca — Fiutowski ranny i w niewoli u powstańców.

Tak się zakończył drugi dzień powstania chochołowskiego. W sobotę rozbroili chłopi austrjacką straż graniczną i leśniczych, zarekwirowali dla powstania austrjacką kasę, w niedzielę zmusili do ucieczki austrjackich strzelców. Dwa dni zwycięstw odniesionych własnemi, chłopskiemi siłami, bez żadnej pomocy z zewnątrz.

Dlaczego poddali się Chochołowianie.

Powstanie, które ogarnąć miało w lutym 1846 całą Polskę, nie wybuchło.

Austrjacy, chcąc sparaliżować przygotowania do ruchu wyzwoleńczego w Galicji, powzięli szatański plan. Przez starostów, mandatarjuszy, strażników, rozszerzyli po wsiach wieści, że „panowie zbuntowali się przeciw cesarzowi i będą rznąć chłopów“. Zwoływali wójtów, długo i szeroko rozwodzili się o tem, jakiemi dobrodziejstwami cesarz obsypuje chłopów, wzywali ich do wierności i rozkazywali każdego, który ich namawiał przeciw cesarzowi, wiązać i odstawiać do cyrkułu.

Było niestety wiele wsi, które uwierzyły Austrjakom. Toteż zamiast powstania przeciw wspólnemu wrogowi doszło w r. 1846 do tego, że część narodu wystąpiła przeciw drugiej jego części. A Austrjacy, uzbroiwszy braci przeciw braciom, triumfowali.

Nie wybuchło powstanie ogólnopolskie. Chochołowscy chłopi, którzy nie uwierzyli podszeptom wroga, lecz przeciwnie — jak jeden mąż ruszyli z bronią w ręku, by wypędzić go z Polski, po dwóch dniach zwycięstw poczuli swe osamotnienie, beznadziejność swego porywu. Oni jedni powstali — nikt im nie spieszył z pomocą.

Gdy w trzecim dniu chochołowskiego powstania podszedł pod Chochołów nadkomisarz Molitoris na czele swych strażników i podburzonych przeciw chochołowianom chłopów, powstańcy poddali się.

Austrjacy zrabowali plebanję, wikarówkę, organistówkę i kilka chat, zbili do krwi swych jeńców, jednych powiązali, drugich skuli w kajdany i powieźli do Nowego Targu. Byli wśród uwięzionych ludzie, broczący krwią z ran: Andrusikiewicz i ks. Kmietowicz. Tym też nałożono okowy. Ks. Głowackiego z Poronina wezwano do Nowego Targu i tu go wtrącono do więzienia.

Dla chochołowskich powstańców rozpoczęła się męczeńska droga. Z Nowego Targu odstawiono ich do Nowego Sącza. Tu w chłodzie i głodzie, okuci w ciężkie kajdany, siedzieli w piwnicy więziennej, nieludzko traktowani przez strażników. Ks. Głowacki nie zniósł tych katuszy, umarł w szpitalu nowosądeckim. Innych powstańców przewieziono do więzienia lwowskiego.



Ks. Józef Kmietowicz
przewódca powstania chochołowskiego.

Tu zapadł na nich wyrok. Ks. Kmietowicza skazano na śmierć, a po pewnym czasie ułaskawiono na 20 lat więzienia i wywieziono do Kufsteinu. Organista Andrusikiewicz skazany został na 15 lat więzienia w Spielbergu. Do Spielbergu odstawiono również trzech górali: Jacka i Wojciecha Kojsów i Jana Sterculę, z których każdy otrzymał w wyroku po trzy lata więzienia. Innym wymierzono kary lżejsze.

Z więzień tych wyszli chochołowianie dzięki rewolucji, która wybuchła w r. 1848.

A co w ciągu tych dwóch lat działo się w Chochołowie? Smutne dla wsi nastały czasy. Musieli chochołowianie zapłacić za zniszczonego orła austrjackiego, zebrać wśród siebie pieniądze na pokrycie kwoty, zarekwirowanej na komorze suchogórskiej, wreszcie zmuszono ich do wzięcia udziału w upokarzającej uroczystości umieszczenia herbu austrjackiego na komorze w Suchej Górze. Wieś ciągle dawać musiała bezpłatne podwody dla zjeżdżających tam na komisje urzędników. A do tego wszystkiego nadeszły jeszcze lata nieurodzaju. Ludzie suszyli sieczkę, mełli i gotowali z niej t. zw. kulasę, gotowali też trawę. A chociaż niektórym wsiom okolicznym rząd dawał zasiłki, Chochołów, Dzianisz i Witów za karę ani grosza nie dostały. Jedynie ziemiaństwo z pobliskich miejscowości wspierało nieco wsie powstańcze, poczem pośpieszył im z pomocą komitet narodowy sądecki.

Minęły wkońcu te smutne lata, jak mija wszystko złe. Nadeszły czasy lepsze, przyszedł też wreszcie rok, w którym zniknęły z Chochołowa dwugłowe orły, jakim chochołowianie wypowiedzieli wojnę pierwsi z polskich chłopów.

Rozwój stosunków społecznych na wsi.

2.

Przy wzroście ludności i postępującem rozdrobnieniu działek powstały najpierwotniejsze formy spółdzielczości.

Tu można wymienić sprzężaj dwóch małomorgowych, trzymających po jednym koniu; wspólne zakupno i użytkowanie drobnych naszych rolniczych, nawozów sztucznych i t. p.

W dalszym rozwoju organizacyjnego życia przyszły Kółka Rolnicze, Kasy Stefczykowskie, spółki mleczarskie, jajczarskie i inne przeróżne spółdzielnie, założone dla ułatwienia produkcji i zbytu.

Wszystkie jednak mają ściśle ograniczony cel gospodarczy, oparty na istniejącym ustroju społecznym i w niczem nie godzą w dalszy rozwój bogatej kultury wiejskiej.

Naodwrót.

Im są większe te spółdzielnie, im dalej rozprzestrzeniają swój zasięg działania, im bardziej skutkiem swego istnienia oddziaływują na całość życia gospodarczego w kraju, tembardziej podnoszą dobre samopoczucie chłopa.

Wykazują bowiem, co może zdziałać wieś zjednoczona.

Dobre samopoczucie chłopa w odniesieniu do innych warstw społecznych zasadza się na bogatej własnej kulturze i na tem przekonaniu, że jest osiadłym na własnej ziemi żywicielem całego narodu.

„Mnie z chłopa nikt nie zdegraduje“.

Tak mawiali starzy chłopi, tak mówią i dzisiejsi, chociaż... dziś już grubo mogą się pomylić.

Ale o tem później.

Teraz pewnem jest, że to opisane wyżej chłopskie samopoczucie obywatelskie jest produktem historji Rzeczypospolitej Polskiej i prawdziwym wyrazem moralnych wartości, wynikłych z dotychczasowego układu stosunków wiejskich.

Te moralne wartości rodziły i rodzą cnoty samozaparcia i uporczywej woli, dochodzące nieraz do bohaterstwa, cnoty podziwiane przez obcych tam, gdzie lud polski pracował na emigracji. A wykazali te cnoty właśnie ci najbiedniejsi komornicy i chałupnicy bez ziemi.

Widząc bowiem jeszcze przed wojną światową rozpoczęty znak parcelacyjny dworskiej ziemi, szli na długoletnią ciężką pracę do Ameryki i tam, odmawiając sobie elementarnych wygód, odkładali grosz na zakupno ziemi w kraju rodzinnym. To samo działo się po wojnie przez kilka lat we Francji.

I nikt we wsi rodzinnej nie dziwił się, gdy taki biedniak po powrocie z emigracji przechodził do rzędu zamożnych gospodarzy, zakupiwszy rolę wśród swoich lub gdzieindziej na parcelacji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co piszą nasi korespondenci.

Trembowla. Dzięki staraniom O. T. R. został otwarty niedawno w Trembowli **„Hurtowny Sklep Kółka Rolniczego“**, którego zadaniem będzie zaopatrywanie w dobry i tani towar istniejących na terenie powiatu sklepów Kółek Rolniczych. Sklep prowadzić będzie także detaliczną sprzedaż towarów dla mieszkańców Trembowli. Prezesem Kółka Rolniczego w Trembowli został p. wicestarosta Adamski, którego osoba daje pełną gwarancję, że nowa placówka gospodarcza rozwijać się będzie — mimo kryzysu — jak najpomyślniej.

Dnia 10. II. b. r. odbyły się tu aż **trzy posiedzenia organizacyj kulturalno-oświatowych** a to: 1. Zarządu miejscowego Koła T. S. L., 2. Powiatowej Komisji Oświaty Pozaszkolnej i 3. Zarządu Powiatu Związku Strzeleckiego.

Na posiedzeniu Zarządu Koła T. S. L. przyjęto do wiadomości rezygnację Ks. senatora Walentego Puchały ze stanowiska prezesa Koła i postanowiono zwołać — w najbliższym czasie ogólne zebranie Koła.

Na posiedzeniu Powiatowej Komisji O.P., której przewodniczył starosta Schreiber, zastanawiano się nad sposobami skoordynowania prac społeczno - oświatowych w powiecie. W wyniku wygłoszonego przez inspektora Dziduszkę bardzo interesującego referatu — nad którym wywiązała się żywa dyskusja, wybrano specjalną podkomisję, której zadaniem będzie opracowanie na najbliższem posiedzeniu projektu podziału prac społeczno-oświatowych pomiędzy poszczególne organizacje. Następnie uchwalono przyjść z finansową pomocą Niedzielnemu Uniwersytetowi Ludowemu w Trembowli.

Na posiedzeniu Zarządu Powiatu Z. S., któremu przewodniczył p. inspektor Dziduszko, załatwiono cały szereg spraw natury gospodarczej i uchwalono odbywać w dalszym ciągu lustracje istniejących na terenie powiatu Oddziałów. W bieżącym roku zostały już zlustrowane Oddziały w Darachowie, Mszańcu i Łoszniowie.

Parchacz. Wspólny Opłatek w Czytelni T. S. L. w Parchaczu, urządzony dnia 2 lutego 1936 wypadł nadzwyczaj uroczyście. Obecni byli przedstawiciele władz, członkowie Czytelni i zaproszeni goście pozamiejscowi. Uroczystość zagaił prezes Czytelni p. Karol Bachłaj. Gorąco przemówił do zebranych ks. katecheta Bartłomiej Głowacki z Krystynopola, zachęcając wszystkich do pracy dla dobra Ojczyzny. Po przełamaniu się opłatkiem i odśpiewaniu kolend spożyto wieczerzę, poczem dzieci, zebrane dookoła oświetlonej choinki, wygłosiły piękne deklamacje. Widowisko ludowe i śpiewy młodzieży pod kierownictwem nauczyciela p. Bachłaja urozmaiciły uroczystość. Wiele pracy w zorganizowanie Opłatka włożyła nauczycielka p. H. Kozakówna.

Dąbrowa, pow. Dolina. Żeby zachować piękny zwyczaj, wzmocnić się na duchu i nabrać sił do pracy, urządziła nasza młoda — bo niespełna rok istniejąca — Czytelnia **opłatek**. Dużą, własną świetlicę wypełnili członkowie po brzegi. Zabrzmiała wspólna kolenda „Wśród nocnej ciszy“ — popłynęły życzenia prezesa Czytelni. nauczyciela Adama Ziomki i prezesa Koła z Doliny Lutra Franciszka, zagrzewając do rzetelnej pracy dla siebie i dla wspólnego dobra. A potem wyciągnęły się stare, spracowane ręce i młode, pracy pragnące, by łamać się wspólnie opłatkiem, by życzyć sobie nawzajem pomyślności. Najbardziej wszystkim przypadło do serca jedno z życzeń prezesa Koła, **żeby następny opłatek obchodzić we własnym domu.** Dużo jest u nas zwolenników gorących tej myśli, praca już jest rozpoczęta i pierwsze ofiary już zdeklarowano. Miło płynął czas przy produkcjach chóru młodych i przy deklamacjach. Miłe u wszystkich zostało wspomnienie z tego pierwszego opłatka w Czytelni T. S. L. w Dąbrowie, oddalonej od Doliny o kilka kilometrów.

Kniażołuka, pow. Dolina. Dnia 26 stycznia odbyło się u nas w bardzo miłym nastroju **Walne Zgromadzenie Czytelni T. S. L.** Wiele było powodów do dobrego nastroju, a wymienię tylko kilka: obecność prawie wszystkich członków Czytelni, świetlica własna z urządzeniem, radjoaparat, który nam umilał chwile przerw i wewnętrzne zadowolenie, że to wszystko zrobiliśmy i uzyskaliśmy w krótkim — bo siedm miesięcy trwającym — okresie pracy. Po zagajeniu i sprawozdaniach z działalności i kasowem, uchwalono absolutorjum ustępującemu Zarządowi. Zarząd pracował gorliwie, odbył 7 posiedzeń, a oprócz załatwienia wielu spraw urządził 1 uroczystość i 1 zabawę. W dochodach wykazał 133 zł. 70 gr. w rozchodach 107 zł. 38 gr. i stan kasy w kwocie 26 zł. 32 gr. **Do nowego zarządu** wybrano: pp. M. Frühstüka — jako prezesa, Wł. Angielską, J. Fonau, J. Locherta, M. Niedźwiedzką, J. Zyzdę, J. Regnera i Z. Locherta; do Komisji Rewizyjnej: pp. E. Radomyską, Z. Fonau, Wł. Stefanika i W. Głuszka. Delegatami na Walne Zgromadzenie Koła w Dolinie wybrano: J. Suzika i J. Gewerta

Obecny na Walnem Zgromadzeniu prezes Koła z Doliny p. Fr. Luter wyraził radość z dokonanego dzieła, zachęcał do pracy dalszej, dziękował wszystkim, którzy przyczynili się pracą i datkami do urządzenia świetlicy i zaopatrzenia jej w książki. (Szczególnie podziękował p. Szumlakowskiej Eugenji, kierowniczce szkoły w Nowosiedlicy za ofiarowanie radjoodbiornika) i życzył nowemu Zarządowi owocnej pracy w nowym roku.

Znając dobrze wybranych do Zarządu, wierzymy że spełnią się słowa prezesa Koła i że zarząd nowy za rok pracy zasłuży na pochwałę swoich władz organizacyjnych i na szacunek członków Czytelni. Niech im Bóg szczęści w pracy!

Żydaczów. Dnia 9. II. r. b. odbyło się w Świetlicy T. S. L. w Żydaczowie Walne Zebranie członków T. S. L. w obecności kompletnego Zarządu Koła i p. delegata Zarządu Głównego. Pan delegat wygłosił obszerny referat, w którym przedstawił warunki, w jakich prowadzona jest praca oświatowa w województwach południowo-wschodnich i apelował do zebranych, by jednali dla T. S. L. nowych członków i dążyli do postawienia pracy oświatowej na jaknajwyższym poziomie. Przemówienie nagrodzone zostało hucznemi oklaskami.

Podniosły nastrój, jaki panował na Walnem Zebraniu, dodał nam mocy duchowej do dalszej intenzywnej pracy nad uświadomieniem naszego społeczeństwa.

Czytelnictwo u nas jest stosunkowo dobrze rozwinięte dzięki temu, że za znikomą opłatą otrzymujemy książki z T. S. L. Z bolem serca muszę jednak przyznać, że dobra gazeta jest w naszych stronach rzadkością. Najczęściej pojawiają się na wsi gazety partyjne, które narodu nie jednoczą. Odczuwaliśmy przez długi czas brak gazetki ponadpartyjnej, jakaby łączyła wszystkich, którym leży na sercu dobro całego społeczeństwa. Gazetkę taką teraz już mamy.

Łączmy się pod sztandarem T. S. L., jako najstarszej organizacji kulturalno-oświatowej. Pracując w tej organizacji, wzrośniemy w siły duchowe, a nasze młode pokolenie stanie się podwaliną potężnej Rzeczypospolitej. *Wojciech Cudzik.*

Jazłowczyk. Dnia 19 stycznia odbyło się w Jazłowczyku (pow. Brody) walne zebranie T. S. L. W rozwoju Czytelni nastąpił duży postęp. Obroty kasowe wzrosły 8-krotnie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Czytelnia prenumeruje dwie gazety i zakupiła 3-lampowy aparat radjowy. Wszystkie święta narodowe obchodzono uroczyście, urządzono kilka zabaw tanecznych. Sześciu członków T. S. L. uczęszcza na Uniwersytet Niedzielny, jeden zaś ukończył kurs przodowników oświatowych. Niewielka liczba ludności polskiej w Jazłowczyku nie może się zdobyć na budowę Domu Ludowego, tembardziej, że stawia obecnie nowy kościółek, ale wynajęty na czytelnię lokal wystarcza narazie na miejscowe potrzeby. Po wyborach zarządu i po przemówieniach ks. dziekana Kozaczewskiego i insp. Irzabka odbył się wspólny Opłatek w sali Czytelni. Miły i wesoły nastrój, panujący podczas wieczerzy, wzmógł się jeszcze, gdy o godzi 9-tej popłynęła z głośnika „Wesoła Fala“. Wieczór zakończono odśpiewaniem pieśn. „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ruda (pow. Żydaczów). Tutejsze Koło T. S. L. urządziło w dniu 2 lutego wspólny **Opłatek** dla swych członków. W miłym nastroju przepędzono kilka wesołych godzin. W przemówieniach miejscowego proboszcza, ks. Burego T. J., p. Kubrychta, prezesa Koła i p. Kielińskiego, nauczyciela, przebijała się gorąca troska o stan oświaty, jak również uświadomienia narodowego, obywatelskiego i państwowego najszerszych warstw ludności polskiej, szeroko rozsianej w tutejszej okolicy wśród innych. Efekt finansowy opłatka niewielki, lecz zysk moralny znaczny, gdyż umocniono w uczestnikach ideę T. S. L.-ową.

Dnia 4 lutego urządziło Koło **herbatę dla Drużyn Harcerskich**, żeńskiej i męskiej, chcąc zaznajomić młode pokolenie z pracami i celami T. S. L. W herbatce wziął udział ks. J. Bury T. J., który zachęcił młodzież do wytrwałej pracy dla Boga i Polski. Młodzież wśród śpiewów harcerskich i popisów przez dwie godziny spędziła miło i pożytecznie czas. Obie te imprezy udały się dzięki obywatelskiemu stanowisku Przełożonej S. S. Służebniczek N. M. P. s. Salomei Sowianki.

Ilustracje, zamieszczone w dzisiejszym numerze naszego pisma, są reprodukcjami rycin z książki dr. St. E. Radzikowskiego p. t. „Powstanie chochołowskie“.

Co dzieje się zagranicą.

Holandja obawia się swego sąsiada. Holandja, która jak wiadomo—zachowywała neutralność podczas wojny światowej, przeznaczyła obecnie 54 miljonów guldenów na rozbudowę swej obrony narodowej. Zmuszona do tego została przez Niemcy, której zbrojenia, tuż nad wschodnią granicą tego kraju, każą się Holandji obawiać, że gdyby wojska niemieckie ruszyły znów kiedyś do Belgji, droga ich wieść będzie przez południową Holandję. Holandja ma w istocie powód do pewnych obaw.

Nie mogła nie zwrócić uwagi na wybudowane ostatnio przez Niemcy autostrady (specjalne drogi dla samochodów), których wyloty skierowane są wprost na zachód. Pierwsza z nich biegnie do Gronau, dotykając niemal holenderskiej miejscowości Entschchede. Druga, bardziej tajemnicza, biegnie do Osnabrück, Münster, z odgałęzieniami do Wesel i Dortmund. Z dalszych przewidzianych odgałęzień, jedno skierowane będzie w stronę holenderskiego Limburgu.

Czy ogromna ilość zbudowanych niedawno nad granicą holenderską niemieckich lotnisk, nowe garnizony, mosty, autostrady, posterunki podsłuchowe, betonowe schrony, oddziały policji kolejowej, masa obozów robotniczych zgromadzonych tuż u granic Holandji, nie mogły przerazić tego neutralnego w okresie wojny światowej kraju?

Prześladowanie Polaków na Litwie. W powiecie wilkomirskim zamknięto w ostatnich dniach trzy świetlice polskie. W Kownie zamknięto bibljotekę Towarz. „Oświata“. Polaków, zamieszkałych w Kownie, prześladują władze spowodu nauczania dzieci w języku ojczystym. Stosowanym ostatnio szeroko sposobem szykan są masowe protokoły, które spisuje się zarówno na nauczycielstwo nauczające prywatnie po polsku, jak i rodziców, pragnących uczyć swe dzieci języka ojczystego. Przed kilku dniami władze bezpieczeństwa wezwały na indagację nauczycielkę p. Jaruszewiczównę i p. Janiszewskiego, którzy nauczali prywatnie języka polskiego.

Groźne chmury na Dalekim Wschodzie. Na Dalekim Wschodzie sytuacja staje się coraz groźniejsza. Niema prawie dnia, by na pograniczu sowiecko-mandżurskiem nie doszło do starć. Rząd japoński postanowił wobec tych wydarzeń wyasygnować z funduszów zapasowych 4 miljony jen na armję, 90.000 na marynarkę i 170.000 na potrzeby min. spraw zagranicznych.

W Abisynji. Na północnym froncie abisyńskim w pobliżu przełęczy Abaro doszło w ub. tygodniu do poważnych starć pomiędzy wojskami Rasa Kassy a oddziałami włoskiemi. Po obu stronach straty mają być znaczne.

Na froncie południowym trwają mordercze walki. Na front ten napływają stale posiłki. M. in. wysłano tam z Addis Abeby 200 uczniów szkoły wojskowej pod dowództwem szwedzkiego oficera. Oddział ten jest zaopatrzony w maski gazowe i ciężkie karabiny maszynowe.

Ruch wydawniczy T. S. L.

„Myśmy przyszłością“ — Biuletyn Zarządu Związku Powiat. T. S. L. w Krakowie, przeznaczony dla członków Kół i Czytelń T. S. L. w powiecie krakowskim.

Pod powyższym tytułem ukazał się pierwszy numer nowego wydawnictwa T. S. L. Zawiera artykuły: „Na progu Nowego Roku“, „Niedzielny Uniwersytet Wiejski“, „Jak pracujemy“, oraz komunikaty. Hasłem Biuletynu jest podniesienie polskiej wsi na najwyższy poziom kulturalno-oświatowy.

Oświata dla młodzieży wiejskiej.

Podczas obrad senackiej komisji budżetowej nad budżetem oświatowym poruszono m. in. sprawę oświaty dla młodzieży wiejskiej i robotniczej.

Minister Świętosławski oświadczył, że na wsi mamy obecnie obywateli świadomych. Nie może być mowy o tem, aby wbrew ich woli, dążeniom i aspiracjom zamykać im drogę do wyższego poziomu kulturalnego. Parcie wgórę jest tak silne, że nikt żadnemi wysiłkami tego zahamować nie zdoła. Chęć zahamowania tego ruchu można porównać z chęcią zatrzymania dłonią pociągu, będącego w biegu. Na ogólną liczbę 40 tys. studentów, 8 tysięcy studentów z warstw robotniczych i wiejskich pobiera naukę na wyższych uczelniach.

Parcelacja i meljoracje.

Przemówienie p. premjera Kościałkowskiego.

W przemówieniu, wygłoszonem na posiedzeniu Sejmu dn. 17 b. m., przedstawił p. premjer Kościałkowski w następujący sposób program Rządu w sprawach rolniczych:

„W drobnych gospodarstwach rolnych powszechnie spotykamy się dziś z nadmiarem rąk zdolnych do pracy, które pracy nie znajdują. Stąd ubóstwo wsi, stąd pogorszenie warunków zdrowotnych i trudność w zdobywaniu kultury. Ujemny wpływ przeludnienia odnajdujemy co krok. Pogłębia ono przez rozdrabnianie gospodarstw wady ustroju agrarnego, nie pozwala na zgromadzenie kapitałów, niezbędnych dla podniesienia gospodarstw i rezerw, potrzebnych na działy rodzinne.

Ani sam rozwój eksportu rolnego, zależny od układu stosunków światowych, ani sam postęp uprzemysłowienia kraju nie przyniosą dość szybkich i pełnych rozwiązań.

W tych warunkach koniecznem jest wykorzystanie tych możliwości łagodzenia sytuacji ludnościowej wsi, jakie tkwią w przebudowie ustroju agrarnego. Scalenie i meljoracje prowadzą do zwiększenia obszaru ziemi, dającej się wykorzystać produkcyjnie, parcelacja pozwala najwydatniej wyzyskać ten obszar. Zapas ziemi nadającej się do parcelacji, nie jest w Polsce tak wielki w stosunku do zagęszczenia ludności rolniczej, ażeby na tej drodze można było osiągnąć pełne uzdrowienie struktury agrarnej. — Stwierdzam jednak z całym naciskiem, że im mniejszy jest ten zapas ziemi, tem większa jest konieczność planowego dysponowania nim i wykorzystania dla najważniejszych zadań, do którego zaliczam upełnorolnienie gospodarstw karłowatych i odciążenie w drodze osadnictwa okolic najdotkliwiej przeludnionych.

Dlatego też ruch parcelacyjny, poważnie w okresie kryzysu osłabiony, stawiam dziś w rzędzie zagadnień ważnych i pilnych, tem pilniejszych, że odpływ ludności wiejskiej do miast i na emigrację został powstrzymany.

Obecnie podejmujemy pracę w rządzie, celem rozszerzenia możliwości sfinansowania zwiększonego obrotu ziemią. Uważamy bowiem, że okres obecny, charakteryzujący się szczególnie silnem zdeprecjonowaniem wartości ziemi — jest niezwykle korzystny dla ruchu parcelacyjnego i winien być przez drobne rolnictwo wykorzystany. W miarę też rozwiązywania trudności finansowych postępować będzie proces parcelacyjny, mogący w paroletnim okresie doprowadzić do stworzenia pokaźnej liczby nowych, zdrowych warsztatów i dać poważną ulgę najdotkliwiej przeludnionym okolicom“.

Wpłacajcie prenumeratę za

„NASZĄ PRACĘ“

na konto PKO Nr. **506.280**

To i owo ze świata.

Najpiękniejszy djament. W angielskiej koronie królewskiej, którą ostatnio na pogrzebie króla oglądały setki tysięcy ludzi, lśni nieporównanym blaskiem, jeden z najpiękniejszych i najkosztowniejszych djamentów na świecie (choć bynajmniej z nich nie największy): Koh-i-noor.

Bardzo, bardzo rzadko kiedy połyskuje ten drogocenny kamień w promieniach dziennego światła i słońca. Zazwyczaj spoczywa korona królewska w skarbcu w Tower, gdzie można ją oglądać w niektóre dni tygodnia, lecz gdzie się do niej zbliżyć niepodobna. Strzeże jej duża szklana gablota, barjerą oddzielona od reszty sali i specjalne urządzenie, zapomocą którego zamykają się natychmiast automatycznie wszystkie drzwi sali i wprawiają się w ruch donośne dzwonki alarmowe, gdyby się czyjaś ręka, w najlepszej nawet wierze, wyciągnęła niebacznie za blisko w kierunku gabloty.

Ślizgawka przy 40-stopniowym upale. Jeden z władców indyjskich (maharadżów), a mianowicie z państewka Udaipur, podczas pobytu w Anglji rozkochał się w ślizgawce na wolnem powietrzu. Gdy wrócił do Indyj, trudno było marzyć w 40 stopniach gorąca o ślizgawce na wolnem powietrzu. Lecz skarbiec usunął trudność. Ślizgawkę umożliwiono na sztucznym torze, zbudowanym w jednej z sal olbrzymiego pałacu. Maharadża i świta szaleją na sztucznym lodzie.

Pierwsi lotnicy. Dziś, gdy lotnictwo we wszystkich prawie państwach jest świetnie rozwinięte, warto przypomnieć, że pierwsze próby wzlotu w powietrze odbyły się w r. 1783. Dnia 1 czerwca tego roku wzniósł się we Francji w górę pierwszy balon Mongolfiere'a, napełniony ciepłem powietrzem. Gdy się to doświadczenie udało, fizyk Charles wpadł na pomysł zastąpienia ciepłego powietrza wodorem. W takim balonie odbył lot młody fizyk Pilâtr de Rozier dnia 21 listopada 1783 r.

Armja żydowska. W prasie amerykańskiej ukazał się artykuł o wielkiem znaczeniu Palestyny dla państwa brytyjskiego. Autor artykułu M. Polakow twierdzi, że Żydzi palestyńscy wystawić mogą armję w sile 50.000 żołnierzy, która wystarczy nietylko dla obrony Żydów w Palestynie, ale i dla obrony Palestyny przed każdym atakiem z zewnątrz.

Podarki dla króla angielskiego. Obywatele Wielkiej Brytanji mają zwyczaj obdarowywać swego monarchę przy każdej okazji. Nowy król angielski, Edward VIII. otrzymuje całe stosy podarków. W pałacu królewskim pozostają rzeczy naprawdę cenne i odznaczające się dużym artyzmem, resztę natomiast odsyła się różnym instytucjom dobroczynnym. W ciągu tygodnia nadeszło dla króla tylko 4.500 cygar.

Pewna mała dziewczynka posłała królowi lalkę i w dołączonym liście napisała, że najpiękniejszą rzecz, jaką posiada, lalkę, pragnie ofiarować królowi, by nie był już taki smutny. W odpowiedzi na to król kazał obdarować swą małą wielbicielkę wspaniałą lalką naturalnej wielkości.

Codziennie nadchodzi przeciętnie wagon prezentów.

Wrócił do domu z własnego pogrzebu. Ciekawy wypadek wydarzył się w szkockiem miasteczku Doune. Niedawno zmarł w owej miejscowości 58-letni kupiec Strathearon. Lekarz miejscowy, dr. Gawyn, który go pielęgnował w chorobie, wydał świadectwo zgonu, oraz pozwolenie pogrzebania zwłok. W chwili, kiedy trumnę spuszczano do grobu, wszyscy blisko stojący usłyszeli energiczne pukanie. Ogarnięci trwogą grabarze puścili trumnę, która z wielkim hałasem uderzyła o dno grobowca. Panika ogarnęła tłumy, które z krzykiem zaczęły opuszczać cmentarz. Pozostało jedynie kilku rozsądnych ludzi, którzy trumnę wydobyli i odbili wieko. Teraz rozegrała się scena niesamowita. „Zmarły“ usiadł w trumnie, poczem powstał. Widok zmartwychwstałego nieboszczyka w białej, śmiertelnej koszuli wywarł na otoczeniu przerażające wrażenie. Niebawem uciekli wszyscy, pozostawiając nieszczęsnego kupca zupełnie samego wśród grobów. Nie namyślając się długo, rzekomy nieboszczyk udał się w powrotną drogę do domu.

Radjowy program rolniczy
od 16. II. do 22. II. 1936.

W niedzielę 23 lutego o godz. 9·03 red. Stanisław Jagiełło odczyta „Gazetkę rolniczą“.

O godz. 15·00 „Przegląd rynków produktów rolnych“.

O godz. 15·15 Pogadanka „O przyszłości wiejskiej młodzieży“.

O godz. 15·45 Dyr. Eustachy Rudziński wygłosi pogadankę p. t. „Mleko i jego droga od producenta do konsumenta“.

W tygodniu bieżącym program zawiera następujące pogadanki dla wsi:

Poniedziałek 24. II. godz. 12·15 „Wiadomości rolnicze“.

Wtorek 25. II. godz. 18·55 „Skrzynka rolnicza“ wygł. inż. Wacław Tarkowski.

Środa 26. II. godz. 18·55 „Poznajmy przepisy finansowo-rolne“ wygł. inż. Fr. Zoll.

Czwartek 27. II. godz. 18·55 „Będzie nas coraz więcej“ wygł. Wincenty Gertat.

Piątek 28. II. godz. 18·55 „Skrzynka rolnicza“ wygł. inż. Wacław Tarkowski.

Sobota 29. II. godz. 12·15 „Aktualna pogadanka rolnicza“.

Kalendarzyk.

Rzymsko-kat.	Grecko-kat.
23. N. **Piotra Damj. Bk.**	10. **N. Syrop. Charł.**
24. P. Wigilja św. Mac. ap.	11. Własija śwmcz.
25. W. Macieja apost.	12. Małetija i Ant. Ar.
26. Ś. †† Popielec, Cezar.	13. Martynjana prp.
27. C. † Wiktora m.	14. Ewksentja prp.
28. P. †† Aleksandra m.	15. Onysyma ap. Pan.
29. S. †† Teofila m.	16. Pamfyła, Walenta

GIEŁDA

Giełda zbożowa.

Na giełdzie lwowskiej w dniu 13 lutego obroty w pszenicy, życie, jęczmieniu, mące i otrębach. Otręby nieco podrożały, ceny innych artykułów niezmienione. Tendencja utrzymana, usposobienie spokojne.

Ceny loco wagon Lwów: otręby pszenne grube od 10·00 do 10·50. Otręby pszenne średnie od 9·50 do 9·75. Otręby pszenne miałkie od 11·00 do 11·50.

Ceny drobiu i nabiału.

Masło blokowe hurtownie 2·70 zł. detalicznie 3·00, — II. sorty 2·50 i 2·80 — kuchenne 2·50 i 2·80. Jaja kopa 3·50 zł., sztuka 6·5 gr. — Mleko hurt. 16 gr. litr., detal. 18 gr. — Śmietana słodka hurt. 70 gr., detal. 80 gr. Śmietana kwaśna hurt. 80 gr., detal. 1·00 zł. — Twaróg hurt. 40 gr., detal. 50 gr.

Kury w detalu za kg. 1·45 zł., kaczki 1·40, gęsi 1·20, indyki 1·50 zł.

OGŁOSZENIA

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie zł. 3·—, półrocznie zł. 1·50.
Numer pojedyńczy 10 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Lwów, Czarnieckiego 1, I/p. tel. 268-30.**
Redaktor odpowiedzialny: **Tadeusz Fabiański.**
Odbito w Drukarni Urzędniczej, Lwów, ul. Zielona 7, telefon 291-07.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 200 zł., pół strony 100 zł., 1/4 strony 50 zł.
Konto P. K. O. 506.280.